

## **ROZWAŻANIA DROGI KRZYŻOWEJ NA DZIEŃ MODLITWY I POKUTY ZA GRZECHY WYKORZYSTANIA SEKSUALNEGO MAŁOLETNIICH**

### **W Krzyżu miłości nauka**

Droga Krzyżowa inspirowana Ewangelią według św. Łukasza

Dariusz Piórkowski SJ

#### **Stacja I: Jezus na śmierć skazany**

W Ewangelii według św. Łukasza Jezus nazywa swój proces, mękę i śmierć „panowaniem ciemności” (Łk 22, 53). Zakulisowym uczestnikiem tego dramatu jest również Szatan, „ojciec kłamstwa” (J 8,44). Arcykapłani, tłum, żołnierze, a nawet sami uczniowie, choć działają w wolności, ulegają subtelnym powabom ciemności. Wobec rzymskiego namiestnika oskarżyciele rzucają stek kłamstw. Odrzucenie, oszczerstwo i dopatrywanie się w drugim złych intencji to jedno z najboleśniejszych cierpień ludzkich. Piłata nie interesuje religia, o ile nie podważa ona ładu społecznego. Dlatego nie widzi w Jezusie zagrożenia, a nawet Go broni. A jednak religijni przywódcy potępiają Jezusa jako bluźniercę, przekonani, że chronią dotychczasowy porządek, prawo, świątynię i naród. Nie wiedzieli, że się mylą.

Największe grzechy popełnia się często w imię religii i rzekomej obrony Boga. Niewinny uznany zostaje nieraz za wroga numer jeden, a winny bywa traktowany z taktem i ostrożnością pod pozorem ochrony „większego dobra”. W imię partykularnych interesów, dla świętego spokoju, dla zachowania pozorów autorytetu, w walce o „słuszną” sprawę, ucieka się do moralnego krzyku, szantażu i zastraszania. Ile niewinnych osób w Kościele ucierpiało z tego powodu? Ci, którzy dopominają się sprawiedliwości i ukrócenia zła, są uciszani, aby nie krzyczeli. Nie można przecież kłać własnego gniazda. A ci, którzy powinni zamilknąć, posłuchać ofiar i własnego sumienia, kierując się wyimaginowanym dobrem wspólnoty, krzyczą.

*Panie Jezu, niewinny, a skazany przez swój naród, chroń nas przed hipokryzją i wszelkimi przestępstwami, których źródłem jest wykorzystywanie religii i Boga do złych celów.*

#### **Stacja II: Jezus bierze krzyż na swoje ramiona**

Jezus dobrowolnie przyjmuje krzyż. Mógł tego uniknąć, ale już podczas Ostatniej Wieczerzy, ustanawiając Eucharystię, zdecydował się na oddanie życia w ten sposób. Nie zmienia to jednak faktu, że to ludzie, czyli my, włożyli Mu na barki drzewo hańby. To ci, których raził sprawiedliwy, czysty i dobry Jezus. Chrystus niesie krzyż, ale nie dlatego, że Bogu można się podobać jedynie wtedy, gdy się cierpi. Niektórzy sądzą, że im więcej cierpienia na drodze wiary tym lepiej. Bóg jednak nie ma upodobania w ludzkim cierpieniu ani nikomu go nie zadaje. Jezus, czyli sama miłość, niesie krzyż, na którym umrze, by uleczyć źródło cierpienia świata. Kard. Ratzinger pisał przed laty: „Tylko miłość nadaje cierpieniu właściwy kierunek i sens. Gdyby było inaczej, to oprawców przy

ukrzyżowaniu należałoby uznać za kapłanów: składaliby ofiarę ci, którzy spowodowali cierpienie”.

Tymczasem nie cierpienie zbawia, tylko Bóg. Diabeł przeinacza tę prawdę, by skompromitować Boga w ludzkich oczach, wypaczając przy tym znaczenie krzyża. Wtedy przedstawia chrześcijaństwo jako kult cierpienia. Niemal każdy rodzaj zła, bezsilności i cierpienia staje się w tej opcji zbawienną koniecznością. Fałszywą teologią krzyża możemy usprawiedliwiać w Kościele tragedię niewinnych, krzywdzonych, maltretowanych fizycznie i wykorzystywanych seksualnie. Przecież cierpienie służy ich dobru wiecznemu! Łatwo połączyć ten „pobożny” haczyk. Bóg, który miałby sycić się ludzkim cierpieniem, budzi przerażenie. Któż chciałby spotkać takiego Boga?

*Panie Jezu, nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie szukania pożytków w samym cierpieniu; naucz nas traktować je zawsze jako tajemnicę.*

### **Stacja III: Pierwszy upadek pod krzyżem**

Zanim Jezus ugiął się pod ciężarem krzyża, wcześniej upadł na kolana przed uczniami, myjąc im nogi (Por. J 13, 5). Umycie nóg apostołom to pojemny gest symboliczny, który wyjaśnia Eucharystię, ale też pogłębia objawienie Boga. Przede wszystkim, klęcząc przed uczniami, Jezus nie patrzył na nich z góry, lecz spoglądał od dołu, z niskości. Teraz upadł na ziemię. Nie buntuje się przeciwko temu, że opadł z sił. Tak bywa z człowiekiem. To podczas pierwszej Eucharystii Jezus zwraca się do uczniów, którzy zajęci byli sporem o ich własną wielkość: „Królowie narodów panują nad nimi (...) Wy zaś nie tak macie postępować” (Łk 22, 25-26). Władza świecka często buduje swój autorytet w oparciu o siłę i lęk, a nierzadko też korumpuje. Ta pokusa, jak przestrzega sam Jezus, nie omija samego Kościoła, zwłaszcza tych, którzy pełnią w nim urzędy.

Ilu ludzi w Kościele, tych na stanowiskach i tych zwyczajnych, upada z powodu patrzenia na drugich z góry i traktowania ich jak sługi! Ilu duchownych zarażonych klerykalizmem wciąż nie potrafi prawdziwie służyć! Ilu schodzi na manowce, bo zapatrzeni są tylko w swoją siłę, nawet jeśli tylko pozorną! Ilu zatracą się i krzywdzą innych, bo ponosi ich buta, arogancja, przekonanie o własnej nieomyślności, płynącej rzekomo z prestiżu sprawowanej funkcji! Ilu duchownych i świeckich gorszy braci i siostry, ponieważ nie akceptują swojej słabości i uważają się za bogów!

*Panie Jezu, przebacz nam wszystkie nadużycia władzy w Kościele i patrzenie na innych z poczuciem wyższości.*

### **Stacja IV: Pan Jezus spotyka swoją Matkę**

Kobiety też idą w egzekucyjnym orszaku. A na ich czele Matka Jezusa. Jakże odstaje od tych, którzy przyszli tam po to, by popędzać, smagać pejczem i pluć na skazańców. Ona jest tam po to, by towarzyszyć, współczuć i boleć. „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2, 35). Cóż za przejmujący obraz, który tradycja wyraziła w tytule Matki Bolesnej! Cóż za głębia rany, której na podobieństwo Maryi ciągle przeszywa serca wiele matek i ojców

patrzących na ból dzieci dotkniętych chorobą, zniewolonych ekonomicznie, zmuszonych do walki zbrojnej na skutek perfidii i żądzy dorosłych. Dzieci, którym wydarto niewinność!

Maryja cierpi ogromnie, choć nie tak samo jak Jej Syn. Cierpienie psychiczne i duchowe bywa niezwykle dojmujące, czasem przewyższa ból fizyczny. Matka Bolesna współczuje, ponieważ kocha. Miłość jest także wtedy, gdy człowiek rozumie i po prostu jest z cierpiącym, chociaż niewiele może zrobić. Chodzi o współczucie, którego zabrakło lewicie i kapłanowi, ale pojawiło się w Samarytaninie opatrującemu rany ofierze porzuconej przy drodze (Łk 10, 33). To samo współczucie kazało ojcu wybiec z domu na widok zbliżającego się i ledwo żywego syna (Łk 15, 20). Nie wystarczy prawo i instytucja, aby dostrzec cierpiącego i mu pomóc. Przeciwnie, prawem i instytucją można się zasłonić, aby uchylić się od odpowiedzialności, zaprzeczać zaistniałemu złu lub je zbagatelizować. Człowiek bez współczucia krzywdzi.

*Panie Jezu, uczynń nasze serca czułymi na cierpienia naszych braci i siostr, zwłaszcza tych najbardziej poranionych. Strzeż nas przed obojętnością motywowaną lękiem o siebie i nasze dobre imię.*

### **Stacja V: Szymon z Cyreny pomaga dźwigać krzyż Jezusowi**

Nawet Jezus „nie jest istotą bez granic” (ks. Józef Tischner). W którymś momencie boleśnie dotyka granic swoich fizycznych sił. I pozwala sobie pomóc. Z pomocą nie przychodzi jeden z Jego uczniów, lecz przypadkowy i przymuszony przechodzień, Szymon. Św. Łukasz wyraźnie zaznacza, że żołnierze „włożyli krzyż na niego, aby go niósł za Jezusem” (Łk 23, 26). Oznacza to, że Pan sam nie doniósł poprzecznej belki na Golgotę. W pewnym sensie większą ofiarą jest tu uznanie swojej słabości i przyjęcie pomocy niż okazywanie siły fizycznej. Oddając krzyż Szymonowi, Jezus realizuje to, co sam powiedział do św. Pawła: „Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9).

Zbawienie to nie wyczyn człowieka. Zbawia nas Osoba, która kocha. Dlatego nie zawsze musi nam wszystko wychodzić. Przeciwnie, ten, kto kocha, potrafi otworzyć się na czyjąś pomoc. Wielką sztuką jest nie zamykać się nigdy w kokonie cierpienia. Gdy cierpimy, stajemy się bardziej zależni od innych, ale jest to, jeśli tak można powiedzieć, jeden z „owoców” słabości. Przyjęcie pomocy po doświadczeniu skrzywdzenia, pozwolenie na opatrzenie ran, nawet jeśli rękę wyciąga ktoś, kogo nie znamy, to oznaka męstwa i pokory.

*Panie Jezu, pozwól nam pokochać siebie i innych z naszymi niedoskonałościami. Spraw, byśmy uwierzyli, że Ty nie odrzucasz nas, gdy jesteśmy słabi.*

### **Stacja VI: Weronika ociera twarz Jezusowi**

Gdy doświadczamy otchłani osamotnienia i cierpienia, znajdą się ludzie, posłańcy Boga, którzy nas zauważą i okażą nam miłosierdzie. Szymon nie chciał, ale pomógł. Weronika chce i też pomaga. Pragnie przynieść ulgę i zrobić tyle, ile może. Liczy się gest i intencja. Trafnie wyraził tę tajemnicę św. Jan od Krzyża: „Przed Bogiem więcej znaczy jeden czyn

czy akt woli spełniony w miłości niż wszystkie widzenia i obcowania niebieskie”. Poniekąd Weronika chce uczynić twarz Jezusa bardziej widoczną, wyraźną, choćby na chwilę. Dotąd ta twarz miała cudowną zdolność ratowania i leczenia, czasem samym spojrzeniem. Gdy pierwszy z apostołów po raz trzeci zaprzeczył, że zna swego Mistrza, „Pan obrócił się i spojrzał na Piotra” (Łk 22, 61). I przyszedł żal, i łzy, które uchroniły go od rozpacz i załamania w wierze.

Problem w tym, że my cierpiąc często nie zauważamy Weronik albo się przed nimi wzbraniamy. Mamy bowiem wobec nich różne oczekiwania. Bo to nie tak, nie w ten sposób, to za mało albo za dużo, nie w tym czasie, za wcześnie, za późno. Owszem, Weroniki nie ulecą nas z wszystkich boleści, nie usuną naprędce źródła cierpienia, nie pokonają całego zła świata. Ale mogą nam odsłonić chociaż odrobinę twarzy Jezusa, promyk światła w ciemności. Wielką rzeczą jest uczynić coś nieznacznego, mimo tego, że więcej w danej chwili nie można zrobić. Tak postąpiła Weronika. Równie wielką rzeczą jest docenić okrucich ludzkiej miłości i przyjąć go z wdzięcznością. Tak postąpił Jezus.

*Panie Jezu, nie dopuść do tego, abyśmy zamknęli się na ludzką bliskość i życzliwość, nawet jeśli się jej boimy lub gdy w naszych oczach wydaje się ona niewielka.*

### **Stacja VII: Drugi upadek pod krzyżem**

W Ogrodzie Oliwnym znów widzimy, jak Jezus pada na kolana (Por. Łk 22, 41). Modli się, drży, zmaga się ze sobą. Już wtedy cierpienie Go przygniotło. Najpierw prosi Ojca o to, aby zabrał od Niego kielich męki (Por. Łk 22, 42). Jako człowiek nie pragnie cierpienia ani go nie szuka. Gdy skończył modlitwę, powstaje. Przyjąwszy wolę Ojca, wychodzi stamtąd wzmocniony, choć cierpienie wcale Go nie ominie. Będzie mógł je znieść zachowując twarz i godność. Jezus nie idzie na mękę jak ofiara losu, pełen rezygnacji i zniechęcenia. Wie, kim jest. I żadne ludzkie okrucieństwo tego nie zmieni. Powstaje z upadku, bo wie, kim jest.

Do podobnej modlitwy na kolanach Jezus zachęcił w Ogrójcu uczniów. Dał im jasno do zrozumienia, że nie będą im oszczędzone ciężkie próby i upadki. Niestety, apostołowie jakby nie usłyszeli tego, co do nich mówił. Nie zdali egzaminu. W godzinie próby uciekli. Im częściej padamy na kolana przed Bogiem, tym rzadziej upadamy przywaleni złem. Łatwiej powstać, gdy na pokornej modlitwie dotkniemy – choć nie bez bólu - własnej słabości, ciemności i grzechu. Co więcej, modlitwa ożywia w nas świadomość synów i córek Ojca. Niby takie proste, a jednak wielu chrześcijan: księży, świeckich, zakonników tego nie pojmuje. Nie modlą się bądź traktują modlitwę wyłącznie jako prawny obowiązek. Stają się funkcjonariuszami. Największe upadki biorą się z zaniku szczerzej i autentycznej modlitwy. W grzechu tak naprawdę trwają tylko ci, którzy w ogóle się nie modlą.

*Panie Jezu, naucz nas często padać na twarz przed Tobą, byśmy nie ulegli pokusie, a jeśli już nas zwiedzie, żebyśmy natychmiast powstawali.*

## **Stacja VIII: Jezus spotyka płaczące niewiasty**

„Zawodziły i płakały nad Nim” (Łk 23, 27). Czy kobiety jerozolimskie czyniły tak rutynowo, pochylając się nad każdym, kto szedł na stracenie? Nie wolno było publicznie lamentować nad złoczyńcami (Pwt 21,22). Więc może płakały, ponieważ znały Jezusa i żywiły do Niego szlachetne uczucia? Nie wiemy do końca. W każdym razie Jezus na chwilę przystaje i mówi do nich: „Nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi” (Łk 23, 28). Wzywa je, a także każdego z nas, do zmiany powodu płaczu. Do osobistego nawrócenia. Zwraca uwagę, że to, co się teraz dzieje, jest skutkiem odrzucenia prawdziwego Mesjasza, także przez ich mężów i dzieci. Rozmowa Jezusa z zawodzącymi kobietami wypływa z głębi jego współcierpienia z ludźmi, którzy często próbują rozwiązywać swoje problemy połowicznie, bez autentycznego nawrócenia, np. przez układy, użycie siły, kosmetyczne zmiany, przymykanie oczu, wybielanie samych siebie, szukanie winnych poza sobą.

Nawrócenie daje wgląd w przyczyny, które prowadzą do wszelkiego rodzaju przestępstw, a nie tylko opłakuje ich przykre konsekwencje. Ks. Józef Tischner pisał, że jeśli litości zabraknie całościowego spojrzenia na cierpienie drugiego, wtedy staje się ona pozą. Z fałszywej litości można nawet zabić, co dzieje się podczas aborcji niepełnosprawnego dziecka lub eutanazji. Taka litość koncentruje się tylko na łagodzeniu opłakanych skutków różnych okropności, ale nie chce wnikać w ich przyczyny lub dostrzega je w niewłaściwym miejscu. Prawdziwy żal nie tylko gasi pożary, ale równocześnie stara się minimalizować ich zarzewie.

*Panie Jezu, spraw, abyśmy mierząc się z plagą wykorzystywania seksualnego nieletnich w Kościele i społeczeństwie, nie wybierali dróg na skróty, lecz z pomocą Twego Ducha nawracali się i docierali do rzeczywistych korzeni problemu.*

## **Stacja IX: Trzeci upadek pod ciężarem krzyża**

Gdy kontemplujemy upadki Chrystusa na drodze krzyżowej, być może zbyt szybko kojarzymy je z naszymi grzechami. Czy nie należałoby najpierw zastanowić się nad tym, że Jezus pada na ziemię pod wpływem narastającej słabości związanej z męką? Zmysł wiary Ludu Bożego wyczuwa, że nie mogło być inaczej, ponieważ Chrystus przyjął dolę człowieka, który nie jest wszechmocny. Być człowiekiem to również być słabym. W Liście do Hebrajczyków czytamy: „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15). Jezus, nasz Brat (Hbr 2, 17), radykalnie doświadcza swojej fizycznej słabości, wyolbrzymionej niemiłosiernie przez tych, którzy ranią, dręczą i wycieńczają Jego organizm.

Istnieje ogromna różnica między poddaniem się słabości a upadkiem na skutek grzechu. Wiele krzywdy i moralnej biedy w Kościele bierze się z niewłaściwego obchodzenia się z naszymi słabościami. Część z nich to głębokie rany zadane przez innych. Takimi słabościami naznaczone są osoby wykorzystywane, dzieci niechciane przez rodziców, niekochane, odrzucone, którym ciągle wypomina się, że żyją. Czasem ta słabość zwycięża

poranionego. Wtedy traci on nadzieję, sądząc, że pozostał sam ze swoim cierpieniem. Celem działania diabła jest zniechęcenie. Służy do tego nieustanne wyolbrzymianie rany, utożsamienie człowieka z tym, co w nim ciągle krwawi. A jednak wiara Ludu Bożego widzi w Jezusie kogoś, kto powstaje. Tak, Pan boleśnie odczuwa słabość, ale nie kapituluje, bo człowiek to ktoś więcej niż słabość, rana i grzech. Papież Franciszek powiedział, że „moralność chrześcijańska nie polega na tym, że się nie upada, ale na tym, że się ciągle powstaje”. Bez względu na przyczynę upadku.

*Panie Jezu, daj wszystkim skrzywdzonym przez najbliższych, przyjaciół i duchownych, wyrozumiałość wobec swojej słabości i cierpliwość w znoszeniu długiego procesu leczenia ran.*

### **Stacja X: Jezus z szat obnażony**

Na początku Ewa i Adam byli nadzy. I niczego się nie wstydzi. Nie mieli bowiem nic do ukrycia. Żadnych wad, żadnych plam, żadnych grzechów. Nagość to symbol pełnej prawdy, znak niewinności. Gdy zgrzeszyli, pojawił się wstyd. Separacja. Oddzielenie od Boga i od siebie nawzajem. Dlatego schowali się w krzakach. Bali się pokazać Bogu na oczy w takim stanie. Ukryli swoją nagość. Zatuszowali swoją winę. Jednak Bóg wywołał ich zza krzaków, a oni wyszli stamtąd... nadzy, odsłonięci. Nie stwierdził, że stali się źli, lecz że popełnili zło, choć oboje wprost nigdy się do tego nie przyznali. Dlatego nie mogli dłużej pozostać w raj, ale po wygnaniu Bóg nie odwrócił się od nich. Okrył ich skórą.

Na krzyżu nagość Jezusa odsłania zarówno niewinność jak i grzech. Gdy ze Zbawiciela zdarto szaty, nie chodziło o żadną prawdę, lecz o dalsze poniżenie, aby jeszcze bardziej bolało, aby zabrać ostatni przyczółek godności. Niemniej ten, który nie miał nic do ukrycia, bo był niewinny, przyjął winę tych, którzy bezczelnie nie wstydzą się swoich czynów i równocześnie wzięli na siebie ból wszystkich odzieranych z godności, zawstydzonych i odczłowieczanych. Jezus wszedł w doświadczenie tysięcy dzieci, które dorośli skłaniają podstępem do odsłonięcia ich fizycznej nagości, aby ich uprzedmiotowić i zadać cios w najczulszy punkt człowieczeństwa.

*Panie Jezu, ulecz rany tych braci i siostr, których intymność ciała została naruszona gwałtem i wyuzdaniem. Niech poczują siłę Twojej bliskości i skutki wewnętrznego uzdrowienia.*

### **Stacja XI: Jezus do krzyża przybity**

Na Golgocie postawiono trzy krzyże. Każdy dźwiga na sobie innego człowieka, inną historię, inną prawdę. A jednak za ks. Tischnerem można słusznie powiedzieć: „Każdy z nas ma w swojej duszy te trzy krzyże. (...) Jest w duszy człowieka ten krzyż, który powoduje, że człowiek buntuje się przeciwko Bogu, przeciwko światu. I jest w duszy człowieka ten krzyż, który uczy człowieka pokory, prawdy o sobie. I jest w duszy człowieka ten trzeci krzyż, z którego ma na człowieka spłynąć nadzieja”. Nie tylko osobista wina powoduje, że człowiek odwraca się od Boga. Także doznanie krzywdy ze

strony innych i doświadczenie bezbrzeżnego cierpienia może zrodzić bunt przeciwko Bogu. Ten krzyż może długo torturować człowieka. Odbierać mu radość, paraliżować twórcze energie, trzymać w więzieniu samotności.

Oby krzyż buntu nie był w życiu jedynym krzyżem. Kto doświadczył na sobie niegodziwości tych, którzy nadużyli jego zaufania i wykorzystali do tego swoją religijną funkcję, może słusznie odczuwać żal do Boga, a nawet przez długi czas uznawać Go za swego wroga i toczyć z Nim spór. Trudno się dziwić takim reakcjom. Co więcej, Pismo święte zaleca tę drogę jako terapię. Ból trzeba nazwać, wyrzucić go z siebie i oddać go Bogu. On sobie z nim poradzi. To pierwszy, często konieczny etap. Ale nie można się tu zatrzymać. Ewangelia stawia nam przed oczy krzyż Chrystusa, który pokazuje, że Bóg cierpi razem z cierpiącymi. Jest w samym środku ich rozdzierającego cierpienia. I tak ratuje od rozpacz. Dobrze jest zobaczyć krzyż Chrystusa w naszym sercu. Dobrze jest mieć nadzieję.

*Panie Jezu, który słyszysz wzdychanie wszystkich Hiobów i Jeremiaszów naszych czasów, daj im odczuć, że Ty nie jesteś źródłem ich cierpień.*

## **Stacja XII: Jezus umiera na krzyżu**

Pod krzyżem w końcu cisza. W środku dnia nastąpiła ciemność. Pierwotny biblijny chaos, który Bóg ujarzmił stwarzając świat, jakby znów chciał się rozpanoszyć. A może całe nierozumne stworzenie płacze nad swym Stwórcą? I właśnie w tym momencie Jezus ostatkiem sił woła „donośnym głosem: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46). Czy skrajnie umęczony nie mógł tych słów wypowiedzieć po cichu? Dlaczego chciał, aby wszyscy je usłyszeli? Jak to możliwe, aby w chwili takiego cierpienia zwracać się do Boga z ufnością, nazywając Go Ojcem? Jezus do końca głosi Dobrą Nowinę, nawet w tych okrutnych okolicznościach. Do końca myśli o dobru innych, nie chroniąc samego siebie. Niektórzy rzeczywiście usłyszeli tę modlitwę i po śmierci Jezusa wzięli ją sobie do serca: setnik, który dostrzega w Chrystusie sprawiedliwego (Łk 23, 47); tłum, który zaczyna bić się w piersi (Łk 23, 48). Żołnierzowi rzymskiemu, który nadzoruje egzekucję, nagle otwierają się oczy i widzi więcej. Ci, którzy być może wcześniej krzyżowali Go, teraz się nawracają.

Tam, gdzie my widzimy tylko gruzy i zgliszczą, moc Boga sprawia początek. Słowa Jezusa to inauguracja nowego stworzenia. Krzyżujący zabijają Dawcę życia, a On rodzi ich na nowo. Nasz Bóg jest Bogiem niekończącej się szansy. Właśnie w godzinie umierania Chrystusa widać, że „wiara nie całkiem umarła, słońce nie całkiem zaszło”. Jezus nigdy nie pocieszał tanimi obietnicami szczęścia. Panowanie ciemności jeszcze nie raz nam dokuczy, ale nie do niej należy ostatnie słowo i ostatni czyn. Choć czasem wewnątrz nas coś krzyczy nie dajmy się wciągnąć w tę pułapkę. To odgłosy z piekła. Głos Boga przekrzykuje w nas syreni śpiew ciemności. Bóg walczy o nas do końca. „Miłość wszystkiemu wierzy” (1 Kor 13, 7), także temu, że się nie poddamy, nawet jeśli wokół ciemno i głucho.

*Panie Jezu, spraw, abyśmy nigdy nie ulegli złowieszczym głosom ciemności, że Ty jesteś za słaby, by nas przemienić i uratować.*

### **Stacja XIII: Jezus z krzyża zdjęty**

Zwykle mówimy w tym momencie i miejscu o Maryi. Ona tam była. Trzymała Syna na rękach. Płakała. Ale pojawił się tam jeszcze ktoś inny. Wspominają o nim wszystkie Ewangelie. To Józef z Arymatei. Pośród tych, którzy skazali Jezusa na śmierć, znalazł się jeden sprawiedliwy. Nie wszyscy w Wysokiej Radzie byli źli i nieprzychylni Jezusowi. Józef nie zgadzał się na wyrok śmierci (Łk 23, 51). Nie mógł jednak uratować Jezusa. Podobnie jak Weronika zrobił tyle, ile mógł. Gdy nadszedł jego czas, „zdjął [ciało] z krzyża i owinął w płótna” (Łk 23, 53). Ale na jakież heroizm się zdobył! Najpierw musiał narazić się swoim braciom, może podpadł Piłatowi. Kto by pomyślał, że jeden z szeregowów oskarżycieli, przyjdzie zająć się Panem po Jego śmierci. Kto by przypuszczał, że to właśnie Józef ściągnie martwe Ciało z krzyża i położy je w grobie.

Jezus nigdy nie martwił się o swój pochówek. Nie prosił też uczniów, by zajęli się Jego pogrzebem. Bóg sam się zatroszczył. Bo okazało się, że podczas Paschy Pana nie tylko wrogowie Go otaczali. Nie tylko ci, którzy ranili, szli w krzyżowej drodze. Miał też ukrytych i jawnych przyjaciół. Należeli do nich apostołowie, właściciel osiołka, gospodarz Wieczernika, Maryja, Szymon z Cyreny, Weronika, kobiety płaczące, Salome, matka Kleofasa, Maria Magdalena, Jan, Dobry Łotr, Józef z Arymatei, Nikodem. Całkiem pokaźna grupa. Pierwszy Kościół świętych i nawróconych grzeszników.

*Panie Jezu, pomóż nam odkrywać znaki Twego działania w świecie i Kościele, zwłaszcza tam, gdzie wydaje nam się, że zło triumfuje.*

### **Stacja XIV: Jezus do grobu złożony**

Grób to dziwne miejsce. Jest w świecie ludzi, ale jakby obok nich. W grobie się nie mieszka, bo to nie dom. Brak tam relacji, rozmowy, dzielenia pasji, uczuć i kłopotów. Jest tam ciemno i zimno. Zupełnie jak ongiś, na początku, gdy ciemność zalegała nad powierzchnią wód, a ziemia nie nadawała się do zamieszkania. Wtedy Bóg uczynił z ziemi dom. Poskromił zagrażającą człowiekowi ciemność i nadał jej miano nocy. Odtąd zaczęła ona służyć człowiekowi. Czytamy w Ewangelii według św. Łukasza, że człowiek opętany w kraju Gerazeńczyków, chociaż wciąż żywy, „nie mieszkał w domu, lecz w grobach” (Łk 8, 27). Do grobu za życia wpędziły go demony. Z dala od swoich, nagi, spętany, jak nie - człowiek. Grób to diabelska karykatura domu, „izolatka” ciemności, symbol niewoli, przestrzeń duchowej śmierci, ale też, na nasze szczęście, brama, tymczasowe doświadczenie przejścia. Grób to często sytuacja egzystencjalna. Grób jest wtedy, gdy żyjemy z dala od Boga i od siebie nawzajem. Grób jest wtedy, gdy ze sobą nie rozmawiamy. Grób jest wtedy, gdy zasklepiamy się w sobie i nie chcemy z nikim mieć do czynienia. Zło pragnie nas usidlić w grobie.



Kiedy Jezus wyrzucił z opętanego legion złych duchów, kazał mu wrócić do domu. Dał mu misję: głoś innym to, co uczynił dla ciebie Pan. To symbol zmartwychwstania. Ten, kto doświadczył zła, czuje się jak w grobie. Ten, kto spotkał Boga, zaczyna czuć się jak w domu. Żaden ewangelista nie napisał tyle o domu, co św. Łukasz. Dom jest w jego Ewangelii miejscem bliskości, rozmowy, uczyty, narodzin, nawrócenia. Oddalenie od domu i ludzi to oddalenie od Boga. Powrót do świata ludzi to powrót do Boga. Kiedy Józef włożył ciało Jezusa do grobu, „szabat się rozjaśniał” (Łk 23, 54). Zaczęła się era panowania Światła, łączenia nieba z ziemią, burzenia murów między ludźmi. Nad wszystkimi naszymi grobami, tymi za życia, i tymi po śmierci, wschodzi Światło. Po trzech dniach w grobie Jezus wrócił do swoich.

*Panie Jezu, przebacz nam, gdy nasze życie i Kościół zamieniamy w grób, oddalając się od Ciebie i siebie nawzajem.*